

P
A
N

10766

Prof. Dr. K. Twardowski

10766

ARTUR
SCHOPENHAUER



Cena egzemplarza K. 1.50.

Liibling

Artur Schopenhauer.

H-123367

ARTUR SCHOPENHAUER.

SZKIC LITERACKI

PRZEZ

10766

EMANUELA LIEBLINGA.



LWÓW.

Nakładem Autora. — Drukiem A. Goldmana we Lwowie,
1911.

10766



PAN 10766



K
19.12.59
A. 659

W piątek, dnia 22. lutego 1788. powiła Joanna, urodzona Trosiener, żona kupca Henryka Floris Schopenhauera, w Gdańsku, synka, któremu na chrzcie nadano imię Artur.

Henryk Floris Schopenhauer był poważanym obywatelem miasta Gdańska, republikaninem o arystokratycznym zabarwieniu. Bardzo zamożny, powiedziecby można, bogaty, wysoce poważany w swem mieście rodzinnem, w którym rodzina jego, pochodząca prawdopodobnie z Holandyi, już od kilku generacyi osiadła była — wykształcony wszechstronnie, zwolennik teoryi Voltaira, lekceważący, jako dumny republikanin, tytuł „radcy dworu“, nadany mu przez króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Żona jego, Joanna, o wiele młodsza od niego, była córką burmistrza Trosienera, zarówno gorliwego republikanina, ale o zabarwieniu nieco demokratycznym.

Joanna posiadała wykształcenie literackie, a w późniejszych latach napisała szereg romansów, dość płytkich, bez szerszego pokroju.

Otoczony wykwiwnym komfortem, przeżył Artur pierwsze swe lata dziecięce częścią w domu rodziciel-

skim w Gdańsku, częścią w Oliwie, którą ojciec jego nabył i dał w prezencie matce. Pięć lat liczył Artur, gdy ojciec jego przesiedlił się z Gdańska do Hamburga. Działo się to po rozbiore Polski, na mocy którego Wielkie Księstwo Poznańskie wraz z Gdańskiem przyłączono do Prus. Z tą nową konstelacją polityczną utracił Gdańsk stanowisko wolnego miasta, które zajmowało za czasów wolnej Rzeczypospolitej polskiej; w miejsce samorządu republikańskiego, wstąpiła pruska centralizacja ze swym biurokratyzmem i militarystką. Dumny patrycyusz nie mógł tych stosunków znieść, Uciekł przed pruskim orłem i osiadł w Hamburgu, tam mieście hanzyatyckim, zespojonem tyłu niemi i węzłami z Gdańskiem.

W roku 1797. towarzyszył Artur ojcu w podróży do Francji, przedsięwziętej w sprawach handlowych. W powrocie do Hamburga, pozostawił stary Schopenhauer swego syna w Hawrze pod opieką Grzegorza Blesimara, który z nim był związany stosunkami handlowymi, by tenże sobie tu przyswoił gruntowną znajomość języka francuskiego. Dwuletni pobyt w Hawrze miał ten skutek, iż Artur prawie zupełnie zapomniał języka niemieckiego. Po powrocie uczęszczał przez kilka lat do wyższej szkoły prywatnej w Hamburgu. Artur już liczył lat 15. — już był dojrzałym młodzieńcem, gdy ojciec postawił go przed dwiema alternatywami: albo wybrać sobie zawód uczony, albo towarzyszyć ojcu w wielkiej podróży po Europie i poświęcić się potem stanowi kupieckiemu. Choć młodzian miał nadzwyczajny pociąg do studyów, to przecież nie mógł się oprzeć wabiącym widokom zwiedzenia tyłu nowych krajów. Bez trudu osiągnął przeto ojciec cel, do którego zmierzał. Artur

miał zostać kupcem. W r. 1803. przedsięwzięła rodzina Schopenhauerów podróż do swego kraju ojczystego, do Holandyi, potem do Anglii. Tu przebywał Artur przez kilka miesięcy w pensyonacie wiejskim, by obok znajomości języka francuskiego, przyswoić sobie też znajomość języka angielskiego. Cel w zupełności osiągnięto. Przez całe swe życie czytał i pisał Schopenhauer równie biegle po francusku i angielsku, jak po niemiecku.

W późniejszym wieku przyswoił sobie też gruntowną znajomość języków hiszpańskiego i włoskiego. Tak to więc wywarły na młodzieńcu Schopenhauerze, jak później na młodym Marxie i jego przyjacielu Engelsie mowy i cywilizacye Niemiec, Francyi i Anglii najpotężniejszy wpływ. Już tedy z góry wytknął sobie jego duch kierunek międzynarodowy i wycofał się zawczasu ze sfery jednostronności narodowej. Z Anglii odbyto podróż do Francyi, a w dalszym ciągu przez Lyon, Szwajcaryę, Wiedeń i Drezno do Berlina i Gdańska.

Po prawie dwuletniej nieobecności wrócił Artur do Hamburga i wierny swemu przyrzeczeniu, wstąpił na naukę do kupca i senatora, Jenischa. W kilka miesięcy później pierwszy cios ugodził w spokojnie płynące życie Artura.

Ukochany jego ojciec zmarł w kwietniu 1805. najprawdopodobniej samobójczo.

Przesadna obawa przed następstwami poniesionych strat materyalnych, przyprawiła tego zdenerwowanego poczciwca o śmierć. Nie pozostawił rodzinie swej, składającej się oprócz żony i syna, także z córki młodszej, Adeli, bogactw, ale w każdym razie znośny dobrobyt. Joanna przesiedliła się wkrótce do Weimaru, gdzie się pani radczyni dworu i za prędko z nowym stanem rze-

czy oswojonej wdowie, udało wyrobić sobie przystęp do kółka króla wieszczów, Goethego.

Sama otworzyła sobie rodzaj literackiego salonu i była dumną z tego, że mogła często przywitać Goethego w swych salonach. Żal i smutek Artura nad utratą drogiego ojca miały głębszy podkład, jak ból lekko- ducha, damy, nad utratą najbardziej ukochania godnego małżonka. Choć niekiedy rygor i surowość gwałtownego męża dawały się Arturowi mocno we znaki, to był mimoto gorąco do ojca przywiązany, pokochał go bowiem prawdziwą miłością dziecięcą, a był do niego tak podobny co do charakteru, odziedziczywszy po nim wrażliwość i drażliwość.

Choć przeto jego niesmak do zawodu kupieckiego coraz szersze przybierał kształty, nie odważył się Artur, pomnąc na swe dane w swym czasie ojcu przyrzeczenie, z tem powołaniem się rozstać. Lecz uległszy namowom sławnego artysty-pisarza, Fernowa, przyjaciela jego matki, zdecydował się Artur poświęcić się nauce i wiedzy. Jako 19-letni młodzian zapisał się do gimnazjum w Gocie i zajmował się gorliwie studjami klasycznymi. Po krótkim atoli już czasie musiał gimnazjum opuścić, ponieważ napisał wierszyk humorystyczno - satyryczny, skierowany przeciw osobie profesora Schultza.

Przeniósł się przeto do Weimaru, gdzie nie zamieszkał u matki, lecz u sławnego pedagoga, Passowa, i tam ukończył gimnazjum.

Z czasów pobytu w Weimarze pochodzi sonet dojrzewającego filozofa, który nam pozwala zajrzeć w głębię jego duszy. W czasie, kiedy jego rówieśnicy oddają się bez namysłu rozkoszom życia, zaczynają w nim kielkować wysokie plany, ale ulega też ciemnym

pokusom. W roku 1809. zapisał się Schopenhauer na uniwersytet w Getyndze.

Liczył lat 21, — był już przeto wedle ówczesnego prawa pełnoletnim. Wyplacono mu przeto trzecią część spadku po ojcu. Była to suma według nowoczesnych pojęć niepokazna, ale na owe czasy wystarczająca, by mu zapewnić materyalną niezawisłość, której bardzo potrzebował do wolnego rozwoju swego ducha. Ciagle się przeto o to starał, by ta renta jego nie została uszczuploną, bo od niczego tak nie stronił, jak od przymusu oddania swego ducha na żold pekuniarizmu. Skąpym we właściwym tego słowa znaczeniu nie był Schopenhauer nigdy, nie odmawiał sobie bowiem potrzebnych przyjemności, a miał czułe serce dla bliźnich. Jak bronił wszelkimi, dozwolonymi prawnie środkami, swego kapitału wobec ociągających się z uszczerpieniem dłużników, tak ofiarował często i chętnie nawet większe sumy na cele dobroczynne.

Jako gimnazyasta, student, a nie mniej i w późniejszym też wieku, żył Schopenhauer wprawdzie nie na wysokiej stopie, ale jako człowiek światowy, jeździł, pojedynkował się, bywał w towarzystwach i t. d. Nie był on jeszcze wtedy nieprzyjaźnie względem ludzkości usposobionym pustelnikiem, jakim był później. Osobliwszy posiadał pociąg do psów. Ale obok niedźwiedziej skóry, na której spoczywał jego ukochany pudel, nie brakło też w jego studenckiej budzie w Getyndze biustów Kanta i Platona, obu filozofów, którzy mieli być gwiazdą przewodnią jego życia. Immatrykulowany początkowo, jako student medycyny, odwrócił się w krótkim czasie, świadom swego przeznaczenia, od niej i poświęcił całe swe życie mądrości światowej, filozofii. Fi-

lozof G. Schulze, który pod pseudonimem „Aenesidemos“ napisał krytykę o dziele Kanta, zatytułowaną: „Krytyka czystego rozumu“, był tym, który się najbardziej do tego przyczynił, iż młody Schopenhauer przejrzał i poznał się na swej indywidualnej wartości. Zresztą i studium medyczne nie poszło młodemu filozofowi na marne; zao-
 patrzyło go bowiem w bogaty arsenał wiadomości przyrodniczych. Nadto uczył się też Schopenhauer — bez szczególnego wprawdzie zamiłowania, na wykłady historyczne. Ferye spędzał młody Artur w Weimarze. Tam zetknął się ze sławnym poetą, Wielandem, autorem Oberonu i Abderitów. Wieszczy, zażywający rozkoszy życia w całej ich pełni a przyszły mistrz nauki pesymistycznej — co za szczególne spotkanie!

Na wiadomość, udzieloną mu przez Schopenhauera, iż tenże zamienił studium medycyny w studium filozofii, zauważył Wieland: „Filozofia — to nie solidny zawód“.

Na to odpowiedział mu Schopenhauer: „Życie — to nędzna rzecz — przedsięwziąłem sobie je w ten sposób spędzić, abym nad niem przemyśliwał“. — „Jeśli tak — odrzekł Wieland — to obrałeś sobie, młody czleku, prawą drogę, pojmuję teraz twoją naturę, pozostań przy filozofii“.

W jesieni 1811. przeszedł Schopenhauer na właśnie w tym roku kreowany uniwersytet w Berlinie. Tu uczył się na wykłady z dziedziny filologii, przyrodnictwa i ścisłej filozofii. Na widnokręgu berlińskim zajaśniały wtedy dwie przewodnie gwiazdy filozoficzne: Fichte i filozof-teolog Schleiermacher. Do obu uczuł Schopenhauer niewymowny wstręt. Dał się swemu nieokielzanemu temperamentowi tak dalece unieść, iż otwarcie sztychł

i wyśmiewał tych znakomitych mężów—ale powiedzmy zaraz — iż niesłusznie. Wstrętną była Schopenhauerowi retoryka Fichtego. Polityczno-patryotycznego polotu autora „Reden an das deutsche Volk“ (Mowy do niemieckiego narodu) nie potrafił młody kosmopolita ocenić. On bowiem odczuwał głęboką odrazę do wszystkiego, co stało w stosunku łączności do życia państwowego i narodowego, on nie mógł uchwycić myśli rozwoju, on w historii państw i narodów nie upatrywał organicznej całości, tylko bezładną i przypadkową zmianę sceneryi.

W Schleiermacherze ganił skłonność sztucznego zestawienia harmonii między religią a filozofią; on chciał w tem tylko widzieć modernistyczny przystroj starej scholastyki, która w filozofii upatrywała służebnicę teologii. Twierdzenie Schleiermachera, iż filozofia i religia nie mogą istnieć bez wzajemnego związku, że nikt nie może być filozofem bez poczucia religijności, zbil on dopiskiem, iż „nikt, kto religijny, nie może dojść do filozofii — iż żaden, rzeczywiście filozofujący, nie jest religijny; on kroczy bez paska, niebezpiecznie — ale wolno“.

Zaburzenia wojenne, które wkrótce nastaly, spowodowały wyjazd Schopenhauera z Berlina. Podobnie, jak wielki jego współczesnik Goethe, nie zainteresował się Schopenhauer bardzo wojnami o niepodległość. Naturalna, iż tak samo nie uszedł przez to sądu potępiącego, jak też i Olimpijczyk z Wajmaru. Tam to więc udał się młody Schopenhauer, ale nieznośne stosunki domowe wypędziły go wkrótce i stamtąd. Matka jego bowiem, nie zważając na to, iż 16-letnia córka chowa się w domu, przybrała sobie przyjaciela

domowego. Tego nie mógł młody Schopenhauer, który, pełen miłości, czcił pamięć swego ojca, znieść. W ciągu lat doprowadziły wieczne niesnaski z matką do zupełnego rozłamu. Przez długi czas przypisywano winę Schopenhauerowi. Dziś uważać można za pewnik matematyczny, że winę tego rozstroju domowego ponosi w przeważnej części próżna, lekkomyślna i rozrzutna matka. Do niej stosuje się zarówno dowcipny jak dziwaczny i niesprawiedliwy rozdział „o kobietach“ w drugim tomie „Parerga i Paralipomena“. Niektóre w swej popolitości całkiem niesłuszne i niesprawiedliwe zdania w tych i innych pismach Schopenhauera odnoszą się bezwątpienia i całkiem wprost do pani radczyni dworu, Joanny Schopenhauer. Zdania, jak: „W przeważnej części roztrwoni taka kobieta nabyty przez ojca dzieci majątek ze swym gachem bez względu na to, czy się z nią ożeni, czy nie“; — „Rzeczywista matka staje się po śmierci męża często dla swych dzieci macochą“; — „Kobiety myślą, iż przeznaczeniem mężów jest nagromadzać majątki, ich zaś powołaniem te majątki już za życia mężów, jeśli to możliwe, przynajmniej zaś po śmierci mężów, roztrwaniać“, — tyczą się tylko jego matki.

Z Weimaru przeniósł się Schopenhauer do Rudolfstadtu. W tem zaciszu turyngskim napisał pierwszą filozoficzną rozprawę, która mu dopiero z końcem jego życia miała zjednać sławę światową. Była to jego rozprawa doktorska: „O poczwórnem źródle zasady racji dostatecznej“ (Über die vierfache Wurzel des Satzes vom zureichenden Grunde). Chce on tu wykazać, że wszystkie nasze wyobrażenia wiążą się ze sobą według pewnego prawa, występującego pod czterema postaciami:

- 1) jako stosunek racy i wyniku, 2) jako stosunek przy-
czyny i skutku, 3) jako stosunek w przestrzeni i czasie,
- 4) jako stosunek pobudki i postępk.

Dysertacya ta wspaniale i wdzięcznie napisana, zawierała dalszy rozwój filozofii Kanta; autorowi zjednała tytuł doktora filozofii uniwersytetu w Jenie, a oprócz tego przyjaźń i uznanie Goethego. Wprawdzie widywał się już częściej z tym olbrzymem - geniuszem w salonie swej matki, ale teraz dopiero odważył się do niego zbliżyć.

Goethe zajmował się wówczas gorliwie nauką o barwach, uprawiał z Schopenhauerem studia optyczne, a gdy przeciwnicy Goethego skierowali swe ostrza krytyczne przeciw teorii o barwach Goethego, wystąpił Schopenhauer w piśmie pod tytułem: „Nauka o barwach“ w obronie króla Parnasu. Uznanie Goethego dozwoliło mu przeboleć druzgocący i upokarzający wyrok, jaki własna jego matka o tej dysertacji wydała.

Uwagę matki, iż „poczwórne źródło zasady racyi dostatecznej“ jest prawdopodobnie pismem dla aptekarzy, odparował słowy, które się w zupełności ziściły: „Pisma moje będą jeszcze wtedy czytane, kiedy piśmidła mamine będą już dawno na strychu zbutwiały“. Przepowiednia ta spełniła się dosłownie.

Nakłady dzieł Schopenhauera mnożą się z dnia na dzień, a kto czyta jeszcze dziś romanse Joanny Schopenhauer?

A jeżeli tu i ówdzie ten lub ów z jej romansów jeszcze bywają czytane, to chyba tylko z pietyzmu dla genialnego filozofa. — Od r. 1814. do r. 1818. przebywał Schopenhauer w Dreźnie. Na tle bogatych zbiorów „Elbilorenz“ uprawiał studia artystyczne. Szczęgól-

niej oddał się z całych sił wykończeniu swego filozoficznego głównego dzieła, do którego powziął myśl będąc jeszcze w Weimarze, lub nawet jeszcze wcześniej.

Dzieło to po przezwycięzeniu trudności, jakie stawił Brockhaus w objęciu jego nakładu, ukazało się po raz pierwszy z końcem roku 1818. pod tytułem: „Świat, jego wola i wyobrażenie“ (Die Welt als Wilie und Vorstellung). Był to pierwszy tom dzieła w jego dzisiejszej edycji; drugi tom, który tylko zawiera rozszerzenia objaśnienia i uzupełnienia, dodał Schopenhauer dopiero w kilka lat później. O tem dziele swoim wyraża się Schopenhauer we wierszu, napisanym w roku 1819. podczas podróży z Neapolu do Rzymu w ten sposób:

„Aus lang gehegten, tiefgefühlten Schmerzen,
Wand sichs empor aus meinem innern Herzen.
Es festzuhalten habe ich lang gerungen:
Doch weiss ich, dass zuletzt es mir gelungen,
Mögt euch drum immer, wie ihr wollt gebärden,
Des Werkes Leben könnt ihr nicht gefährden,
Aufhalten könnt ihr's, nimmermehr vernichten:
Ein Denkmal wird die Nachwelt mir errichten“.

„I moje będzie za grobem zwycięstwo“, powiedział analogicznie Słowacki w „Beniowskim“, a obie te przepowiednie tych odmiennych co do sposobu myślenia, ale do najwyższych wyżyn sięgających duchów, terażniejszość urzeczywistniła.

Z głębi serca autora zrodziło się to dzieło, przez długi czas zatamowano jego bieg, aż się przedostało do szerszej publiczności.

Ale nieprzyjaciele i zazdrośnicy nie mogli tego dzieła zniszczyć a potomność postawiła wielkiemu, jednemu z największych filozofów, pomnik wieczysty. Główna, przewodnia idea tego genialnego dzieła, jakoteż

wszystkich późniejszych pism Schopenhauera, polega na tem, że świat jest najgorszym ze wszystkich możliwych światów. Szczęście jest tylko chimera, rzeczą niemożliwością.

Ogół odrazy i wstrętu jest zawsze i nieporównanie większy od sumy rozkoszy.

Trzeba tylko porównać rozkosz, chęć, zadowolenie, które odczuwa wilk, gdy pożera owcę, z niezadowoleniem, niechęcią, odrazą, które odczuwa ofiara, by mieć dokładne pojęcie o ogólnym bilansie chęci a niechęci. Tę teorię pesymizmu uzasadnia Schopenhauer filozoficzną myślą, że istota świata polega na nigdy nie nasyconej woli istnienia, która we wszystkich rzeczach całym i niepodzielnie się objawia, przezco koniecznym trybem rzeczy musi wywołać walkę wszystkich przeciw wszystkim. Pod wolą rozumie atoli Schopenhauer nie tylko świadome chcenie, pożądanie, lecz też nieświadome popędy. Co bardziej, nawet fizykalne i chemiczne siły, jak wogóle każdy mechaniczny ruch, nie są wedle Schopenhauera niczem innem, jak nieświadomem parciem ślepej woli światowej do odznaczenia się. Zaś poza wolą niema niczego. Wszystkie widome zjawiska są tylko „wyobrażeniami“ w mózgu ludzkim — fantasmagoryami, chimerami w najwłaściwszem słowa znaczeniu, a mózg sam, siedziba intelektu, nie jest niczem innem, jak wcieleniem woli światowej, od niej stworzony, by jej celom służył. Ale doszedłszy do pewnego stopnia rozwoju, przenika intelekt nicość całego jeststwa, bezcelowość wiecznego pożądania i szuka sposobu, by się wyzwolić z pod władzy bytu. Intellekt, który przyszedł całkowicie do namysłu, neguje życie, jako takie. Tylko przez to uśmierza się wiecznie burzliwą wolę,

jeżeli się ją znosi; to atoli nie może się stać przez samobójstwo. Samobójstwo wydaje się Schopenhauerowi, — choć on, podobnie jak filozof angielski Hume, samobójców bierze w obronę przeciw księżom — jako silne potwierdzenie woli do życia, które zapożycza sobie od zaprzeczenia tylko formy: w samobójcy potwierdza się chęć do życia, a neguje się tylko indywidualne okoliczności, w których się ona znajduje. Inaczej się przedstawia rzeczywiste zaprzeczenie woli do życia. Ono polega na pojęciu, iż jestestwa ziemskie są znikome, że jedno życzenie rodzi drugie. Kto uśmiercił w sobie wolę do życia, nie zburzy jego formy cielesnej; owszem, zniesie cierpliwie wszelkie ciosy nieubłaganego losu i będzie czekał, aż się też powłoka zewnętrzna rozpadnie, której wewnętrzne jądro, właśnie wola do życia, już dawno odumarła.

Jak się ocenia wartość poszczególnych indywidualów, tak też trzeba ocenić wartość religii podług stanowiska, jakie zajmują wobec kwestyi pozytywizmu lub negatywizmu woli do życia. Jeśli zajmują stanowisko pozytywne co do woli, to są — wedle Schopenhauera — surowe, płytkie, optymistyczne. Tak n. p. religia starogrecka, która przecie wykazała kilka elementów pesymistycznych i w której oprócz tego zalety estetyczne zrównoważyły po części braki etyczne.

Tak Islam i religia możeszowa, przeciw którym Schopenhauer kieruje nieznużenie ostrze swych szyderczych pocisków. Przejście ze złych, optymistycznych do dobrych, pesymistycznych religii, tworzy religia staroperska ze swą podwójną zasadą; zasadą dobrego (Ormuzd) i zasadą złego (Ahriman). Prawie całkiem pesymistycznym jest bramanizm, religia starożytnych Indów

w swej pierwotnej czystości. Lecz koroną wszystkich religii jest dla Schopenhauera buddaizm. W nim odnalazł Schopenhauer najznacześniejsze elementy swej teorii poznania i swej etyki: nauka Buddy uważa świat za przejściowy, za ulatniający się sen, głosi—jak Schopenhauer—miłosierdzie i współczucie, bezgraniczną litość nad każdą kreaturą, czy nią człowiek, czy zwierzę i upatruje zbawienie w odwróceniu się od życia. Schopenhauer stał się zwolna gorliwym zwolennikiem „Shakya Muni Gantama” t. j. Buddy, cieszył się, jak dziecko, gdy mu dano w darze biust wielkiego indyjskiego filozofa i reformatora religijnego, wyznaczył mu honorowe miejsce w swym pokoju, spoglądał nań z zachwytem i jedynie przed tym geniuszem się korzył. — Naukę chrześcijańską cenił Schopenhauer bardzo, przynajmniej „pessimistyczny rdzeń” tejże. Twierdził, że ten pochodzi z Indyi, skąd—prawdopodobnie drogą przez Egipt — przedostał się do Judei. Złe zaś „optymistyczne” składniki chrześcijaństwa pochodzą—jego zdaniem — z płytkiego judaizmu. Z podziwem mówi Schopenhauer wszędzie o osobie Jezusa, jakoteż o Jego etyce; ale dogmatyki chrześcijanizmu nienawidził zażarcie. Z zaajdliwością, godną lepszej sprawy, prześladował ideę uosobienia boskiego, w której widział najostrzejszy mur ochronny optymizmu.

Schopenhauer był pierwszym filozofem, który głosił stanowczy i niezakapturzony ateizm.—Naturalnie odrzucił Schopenhauer stanowczo ideę osobistej nieśmiertelności. Z wielką bystrością umysłu udowadniał łączność i spójnię między tą ideą a optymizmem. Wola do życia, niezadowolona pobytem na tym padole płaczu, szuka zadowolenia w życiu pozagrobowym.

Zupełne zaprzeczenie woli do życia, które Schopenhauer w tak natchniony sposób wielbił, jest udziałem tylko szczupłej garstki ludzi. Ale odblask tej świętości olśniewa wszystkich, którzy się okazują przystępnymi współczuciu. Miłosierny, litościwy, rozszerza zakres swej indywidualności przez to, iż właśnie współczuje; on zrywa szranki, które odłączają egoistę na wieki od współkreatury. Wola jest, podług Schopenhauera, rzeczywistym i właściwym panem w człowieku; intelekt jest tylko jej sługą. Stąd też pochodzi bezbronność rozumu wobec nałogów i skłonności woli. Odmienne od Kanta, Hegla i Fichtego, którzy pojmują człowieka w pierwszym rzędzie, jako istotę intelektualną, pojmuje go Schopenhauer jako istotę przedewszystkiem pożądaną, chcącą — a to pojęcie jest trafniejsze. Tu — możemy dodać — leży ten punkt, w którym się styka pojęcie Schopenhauerowskie z dyametralnie temu przeciwstawnem pojęciem historycznem, nazwanem, ale nie całkiem słusznie, marksyzmem. Jak Schopenhauer kładzie nacisk na pierwszeństwo woli nad intelektem, tak wytwarza to pojęcie z walk myśli i zapatrywań, walki interesów. — Taka w krótkim zarysie treść tego dzieła: „Świat, jako wola i wyobrażenie“ — jak wogóle całej filozofii Schopenhauerowskiej. We wszystkich dalszych jego dziełach znajdujemy tylko wykończenie idei głównych i przewodnich, w tem dziele skoncentrowanych.

Język Schopenhauera odróżnia się nader dodatnio od języka innych filozofów, zwłaszcza od prawie niezrozumiałej gwary, zagmatwanego ciapu Hegłowskiego, bombastycznego tłoku słów i choatycznej argumenracji. Mowa Schopenhauera jest popularna, o ile zresztą natu-

ra przedmiotu na to zezwala i jasna, mimo nieco zawiłanych okresów, w których się Schopenhauer lubuje.

W niektórych miejscach wznosi się do przedziwnej piękności, do prawdziwie patetycznego polotu, który nawet bezwzględnych przeciwników filozofii Schopenhauerowskiej na jakiś przynajmniej czas za sobą porywa.

Po ukończeniu dzieła: „Świat jako wola i wyobrażenie“ udał się Schopenhauer — jak już wspomnieliśmy — z końcem r. 1818 celem rekreacji do Włoch. Goethe dał mu na drogę list polecający do bawiącego naówczas w Wenecyi, lorda Byrona, rówieśnika Schopenhauera. Ale nasz filozof tego listu wielkiemu wieszczowi nie wręczył. A stało się to tak: We Włoszech nie żył Schopenhauer, jak to jego zawzięci nieprzyjaciele twierdzili, jako buddaista.

Ze szczerością, jaka go cechowała przez całe jego życie, przyznał się Schopenhauer w późniejszych latach, że we Włoszech nie tylko uprawiał kult piękna, ale rozkoszował się też w pięknie.

Gdy przechadzał się ze swą dulcineą po Lidzie, wskazała mu ona arcypięknego lorda Byrona, galopującego na rumaku. Fenomenalnie brzydki Schopenhauer nie posiadał odwagi osobistej, by stanąć oko w oko z Byronem i dlatego też listu Goethego mu nie oddał. „W jednym roku, pisze Schopenhauer, znalazło się trzech największych pesymistów na gruncie włoskim, a mianowicie: Lord Byron, poeta włoski Leopardi i on sam — a jeden drugiego nie znał“. — W roku 1820 habilitował się Schopenhauer, jako docent prywatny na uniwersytecie berlińskim. Jego prelekcji wstępnej przysłuchiwał się Hegel i chciał oponować, ale dostał należną odprawę. Od tego to czasu datuje się straszna nie-

nawiść, jaką ku sobie pałali ci dwaj myśliciele. Rozstali-
byśmy się atoli z prawdą, gdybyśmy głęboką antypatyę,
którą żywił Schopenhauer do Hegla, kładli na karb
pobudek osobistych. „Nieinteligentna zażartość — że
użyjemy wyrazu Nietzschego — Schopenhauera miała
inne powody. Sposób myślenia obu wielkich mężów
był biegunowo - przeciwny. Schopenhauer czytał tylko
jeden „colleg“ (prelekcyę) w r. 1820. „O filozofii ogól-
nej t. j. Nauka o istocie świata i o ludzkim duchu“.

Przez szereg dalszych lat zapowiadał podług zwy-
czajów akademickich swe odczyty, ale ani razu na ka-
tedrę więcej nie wstąpił.

W szeregu artykułów, zatytułowanych: profesorska
filozofia profesorów filozofii (die Professoren-Philosophie
der Professoren der Philosophie) pozwolił sobie na oso-
biste wycieczki, skierowane pod adresem Hegleań-
czyków.

Ponieważ Schopenhauer uważał filozofię za wyższą
boginię, nie znosił, by z niej czyniono źródło docho-
dów. „Tylko intelekt, który jest wolny od pańszczyzny
ducha — wołał on ciągle — może stworzyć wielkie
dzieła ducha. Filozofia nie jest na to, by z niej żywić
żonę i dzieci“. Sam zaś był zawsze dumnym z tego,
iż nie żył z dochodu ze swych dzieł filozoficznych, lecz
że żył dla nich. „Jestem niezawistym gentelmenem, —
pisał do pewnego Anglika, — który żyje ze swej renty,
nie zaś ze swego pióra“.

Odziedziczona po ojcu melancholia, niepowodzenia
z profesurą akademicką, trudności finansowe z domem
bankowym, któremu powierzył znaczną część swego
kapitału, zwłaszcza gorzkie przeświadczenie, iż filozofię
jego ignorują, wszystkie te okoliczności zrodziły w Scho-

penhauerze nieprzyjazne względem ludzi usposobienie. Uczuł się samotnym, opuszczonym od swych bliźnich, niezrozumianym od swych współczesnych. Szukał pociechy w osamotnieniu przy swym ulubionym Platonie i Kancie. W nocy sylwestrowej z roku 1830. na rok 1831. miał późniejszy autor dzieła: „Próba nad zjawiskami duchowymi i co z tem pozostaje w łączności” — sen, który uważał za przepowiednię swej śmierci. Gdy przeto ofiarą cholery, grasującej wówczas po Europie, która też nawiedziła Berlin, padł Hegel, opuścił Schopenhauer metropolię i przeniósł się do Frankfurtu nad Menem. Przez 27 lat, aż do samej śmierci, mieszkał Schopenhauer w Frankfurcie, z obawy przed pożarami, przeważnie w parterze. Samotne, ale przytem metodyczne, prawie pedantycznie uregulowane życie, prowadził tu Schopenhauer. Dopiero z końcem życia, kiedy sława jego imienia rozbrzmiała po całej Europie, pokazywał się in publicis i zaczął się stykać z ludźmi. Tylko Frauenstädtowi, zażytemu i serdecznemu jego przyjacielowi, przypadł w udziale zaszczyt towarzyszenia mu w przechadzkach wieczornych. Przechadzka odbywała się przyspieszonym krokiem, a podczas niej wentylowano niejednen temat filozoficzny. Nędza ludzkości w swej nagiej grozie wstrząsała Schopenhauerem, ilekroć spotykał podczas przechadzki żebraka.

Schopenhauer dużo nie czytywał. „Scientia“ t. j. empiryczna wszechwiedza a „sapientia“ t. j. mądrość filozoficzna, rozgrywały się ciągle przed nim, a palmę pierwszeństwa przyznawał zawsze tej drugiej. W swoich „Paralipomena“ występował ostro przeciw wieloczytaniu i przeniósł wartość samomyśli nad mądrość książkową. Bardzo dalekim był Schopenhauer przy wyborze

swej lektury od tak rozpowszechnionej, już przez Tele-maka w Odyssei homerowskiej ganionej skłonności ludzi do przeceniania nowego kosztem starego.

W roku 1836. wydał dzieło pod tytułem: „O woli w naturze“. Jest to zbiór wszystkich dowodów, których — jego zdaniem — najnowsze postępy nauk przyrodniczych dostarczyły jego filozofii.

W roku 1838. napisał dla norwęgskiej, królewskiej akademii umiejętności w Drontheimie rozprawę o „wolności woli“, a w roku 1839. dla królewskiej akademii umiejętności w Danii dzieło pod tytułem; „Podstawa obyczajności“. — Wolność woli została uwieczniona nagrodą, wyznaczoną przez akademię. „Podstawie obyczajności“ odmówiono nagrody wskutek osobistych wycieczek, skierowanych przeciw Heglowi, Schellingowi i Fichtemu. Rozgoryczony odmowną uchwałą akademii umiejętności w Danii, splótł obie rozprawy w jedną całość, zaopatrzył ją w wstęp, mocno zapieprzony, w którym nielitościwie smaga akademię i na nowo ostrze swej krytyki kieruje przeciw zwolennikom Hegla.

W swych porannych godzinach filozoficznych pracował nad drugim tomem dzieła: „Świat, jako wola i wyobrażenie“.

W roku 1843. była praca ukończona. Odesławszy ją nakładcy, Brockhausowi, pozostawił mu do woli, czy zechce mu honorarium zapłacić, czy nie. Odpowiedź Brockhausego była ciosem gwałtownym, skierowanym w samo sedno serca tego geniusza. Brockhaus odpowiedział mu wprost, że dzieła — choćby bez honorarium, nie wydrukuje, chyba Schopenhauer sam łożył na koszt wydawnictwa. — Ale Schopenhauer nie ugiął się. Z dumą męża, świadomego swej wartości, napisał

do Brockhousa, że chciał ludzkości pracę swego całego żywota dać w ofierze, ale jeżeli terażniejszość na tej pracy się nie rozumie, to późniejsza generacja każdy wiersz powita z radością, bo dzieło to zmartwychwstać musi. Nareszcie dał się Brockhaus nakłonić i w roku 1844, wyszło kompletne dzieło z druku.

Drugi tom dzieła: „Świat, jako wola i wyobrażenie“ zawiera tylko uzupełnienia do czterech ksiąg pierwszego tomu. W przeciwstawieniu do pierwszego tomu, który jest podzielony na paragrafy, rozkłada Schopenhauer drugi tom na działy, które daleko samodzielniej są obok siebie ustawione od paragrafów pierwszego. Niektóre z tych rozdziałów są to formalnie małe rozprawy o wartości prawie niezawisłej, tak np. sławny rozdział 44, który traktuje o metafizyce miłości płciowej. Właściwą istotę miłości upatruje Schopenhauer w trybie rozplodzenia się ludzkości. Naturalna, iż zakochani nie mają świadomości tego trybu, lecz kryją się pod płaszczek platonizmu.

Pierwszym, który wskazał na ogromny talent i niespożyte zasługi Schopenhauera, był tajny radca, F. Dorguth z Magdeburga, dziwak w swoim rodzaju i gorliwy dyletant filozoficzny.

Drugim był Juliusz Frauenstädt, młody autodidacta, pochodzenia żydowskiego. Początkowo zwolennik filozofa romantyzmu, Schellinga, skoro się wczytał w dzieło: „Świat, jako wola i wyobrażenie“ — przeszedł do obozu Schopenhauerowskiego i poświęcił całe swe życie rozszerzaniu, spopularyzowaniu, objaśnieniu teorii Schopenhauera. Niezliczona ilość książek, broszur, uwag, artykułów dziennikarskich w gazecie: „Vossische Zeitung“ wyszła z pod jego pióra — a wszystkie mają za cel

uwielbienie dla mistrza i szerzenie jego poglądów i maksym filozoficznych. On pozostawał pod niejednym względem w tym samym stosunku do Schopenhauera, jak — co prawda, daleko odeń znaczniejszy — Edward Bernstein do Marksa i Engelsa.

Już w roku 1840, starał się Juliusz Frauenstädt w swoich: „*Studia i krytyki do teologii i filozofii*“ zwrócić uwagę świata uczonego na Schopenhauera. Gdy później został nauczycielem domowym młodej księżniczki Sayn-Wittgenstein, późniejszej żony kanclerza państwowego, księcia Hohenlohego i w tym charakterze często bawił w Frankfurcie, skorzystał ze sposobności i wszedł w bliższy kontakt z Schopenhauerem. Serdeczna przyjaźń łączyła obu — pomijając temperamentem Schopenhauera wywołane czasowe nieporozumienia — aż do śmierci myśliciela. W testamencie swoim zapisał Schopenhauer Frauenstädtowi szmaragdową, złotą szpilkę, swe rękopisy, dzieła Kanta, znajdujące się w jego bibliotece i prawo wydawnictwa jego dzieł. — Zbliżenie się Frauenstäda wywołało zmianę w życiu Schopenhauera. Mizantrop stał się przystępniejszym, nie tak bardzo w sobie zamkniętym i więcej się wynurzającym.

Rok 1848. — rok ogólnej rewolucyi europejskiej, napawał Schopenhauera piekielnym strachem. Z polityowaniem patrzymy się, jak ten wielki filozof drżał przed każdym szmerem, szelestem, jak liść osikowy. „*Hannibal ante portas*“ nie przerażało tak dzieci rzymskich, jak każdy tentent koni, szczęk broni, huk dział, wyprawdzał jego z równowagi. Bał się o swą rentę i o swe życie. Testament jego, spisany w roku 1852. świadczy o tem zaburzeniu, jakie przechodził w pamiętnym roku ruchu wolnościowego. W tym testamencie ustanawia

uniwersalnym spadkobiercą swych funduszów i rucho-
mości, z wyjątkiem rzeczy, darowanych Frauenstädtowi,
„towarzystwo powstałe w Berlinie, ku wspieraniu wdów
i sierót po poległych podczas zaburzeń rewolucyjnych“.

Jak w testamencie, tak też w dziele: „Parerga
i Paralipomena“ (przyczynki, dodatki i uzupełnienia)
znajdujemy wyraźnie ślady przebytej w krwawych
dniach wrześniowych trwogi. Wydawnictwo tego dzieła
napotykało też na trudności.

Brockhaus, księgarz z Frankfurtu, księgarz z Getyngi
odmówili — aż się udało Frauenstädtowi firmę A. W.
Hayn w Berlinie nakłonić do wydawnictwa bez honora-
ryum, którego się Schopenhauer z góry zrzekł. Ale te
właśnie: dodatki i uzupełnienia utorowały Schopen-
hauerowi drogę do sławy światowej. Były to popularne,
mniejsze rozprawy, które nasz filozof w dwóch tomi-
kach przedłożył publiczności niemieckiej. Pierwszy tomik
(Parerga — przyczynki) zawiera pewną ilość krótszych
i szerszych szkiców. Tak znajdujemy tam mimo swej
fragmentarnej węzłowatości zajmujący zarys historii fi-
lozofii ze stanowiska sporu idealizmu z realizmem. Tam
znajdujemy aforyzmy (rozrzucone myśli) odnoszące się
do mądrości światowej, które świadczą o gruntownej
znajomości świata i ludzi, a obfitują w trafne uwagi
i sądy. Rozdział w aforyzmach „o pojedynkach“ jest
pod każdym względem wyborny.

Z gryzącą satyrą, przemieniającą się niekiedy
w dobroduszny humor, doprowadza Schopenhauer argu-
menty „rycerskich“ awanturników ad absurdum i od-
słania całą „cześć rycerską“ jako marę i larwę bez re-
alnej zawartości.

Gorzką, jak zółć, jest rozprawa o „filozofii uniwersyteckiej“. — Mistycznie głęboką, ale też mistycznie ciemną jest rozprawa o „wrzekomej rozmyślności w losie jednostek“ — którą Schopenhauer sam, nie czekając na krytykę, określił, jako spekulację.

Drugi tom, właściwe „Paralipomena“ (dodatki czyli uzupełnienia) zawierają pojedyncze, izolowane, ale systematycznie uporządkowane myśli o różnorodnych przedmiotach: o panteizmie, nauce o barwach, literaturze sanskryckiej, o nicości jestestwa, o etyce i kaźeniu mowy, o polityce, o sztuce i kobietach, o samobójstwie i mały wybór jego poezyi.

Jasną jest rzeczą, że wśród takich okoliczności, nie wszystko jest równomierne i o równej wartości. Obok bardzo głębokich i bystrych uwag znajdujemy też pomysły wprost dziwaczne. Obok prób przenikliwej znajomości świata i ludzi, znajdujemy też starcze chimery i filisterskie kaprysy. Lecz nawet w tym wypadku, gdy chcemy podnieść głos protestu przeciw treści czytanego, porywa nas w najwyższym stopniu eleganckie przedstawienie, bezpośredniość wyrazu, otwartość mowy i właściwa Schopenhauerowi bezwzględność, piętnująca obłudę, pruderyę i pochlebstwo. Swe poglądy na życie publiczne, na dziedzinę prawa prywatnego i państwowego, wynurzył Schopenhauer w obu rozdziałach swej „Etyki“ i w dziele pod tytułem „Nauka o prawach i polityka“. Rys konserwatywny leży nietylko w całej osobistości Schopenhauera, ale też w istocie jego filozofii, w jego milieü i jego zewnętrznych stosunkach życiowych. Jako syn patrycyusza gdańskiego, potomek bogatego domu kupieckiego, ulubieniec Jego Ekscelencyi, tajnego radcy, króla-poetów, Goethego, jako zamożny ren-

tier, należał on, jeśli nie do panującej, to przecież do uprzywilejowanej klasy. Surowy zwolennik szkoły eleatów, greckiej szkoły filozoficznej, która uczyła o niezmienności bytu, który — jeszcze uczniem będąc — występował przeciw myśli rozwoju i postępu, był przeciwnikiem wszelkich reform społecznych i politycznych. Niczego tak nie potępiał, jak ubóstwienia państwa w filozofii Hegla. Dla niego nie znaczyło państwo nic więcej, ponad „kaganiec“ potrzebny do nałożenia na usta krnąbrnych, z natury złośliwych, łakomych i chciwych ludzi celem utrzymania ich w należytym karności i porządku i celem wpojenia zbawiennego respektu w społeczeństwo.

To są główne zarysy jego filozofii państwowej. Mimo to nie należał Schopenhauer do obozu reakcjonistów, lecz zbliżał się raczej w kwestyach praktycznopolitycznych, o ile się o takowe troszczył, do partii ówczesnych liberałów. Po marcowych i wrześniowych dniach roku 1848 przybrały jego prawnopaństwowe, filozoficzne poglądy piętno więcej reakcyjne. Z partią feudalną miał nasz filozof bardzo mało punktów stycznych. Do średniowiecza, które było dla wszystkich romantyków wiekiem złotym, czuł odrazę. Przeciw handlowi niewolnikami występował ostro i sympatyzował z abolicjonistami amerykańskimi t. j. przeciwnikami niewolnictwa. Schopenhauer był monarchistą, czyli raczej: więcej biurokratycznym, niż feudalnym konserwatystą. Tyle uwag nasunęły nam jego: „Parerga i Paralipomena“. Po wydaniu tych dzieł, zwróciły się oczy całej Europy na Schopenhauera. Zainteresował się nim cały świat cywilizowany: Niemcy, Francja, Anglia i Włochy. Przyjaciele i przeciwnicy spieszyli do mędrca frankfurckiego. Listami, gratulacjami obsypywano go. Wielki

mistrz tonów, wszechświatowej sławy, Richard Wagner, który się przejął na wskrós Schopenhauerowskim pesymizmem przesłał mu „Pierścień Nibelungów“ z rękopiśmienną dedykacją. Malarze i rzeźbiarze cisnęli się, aby uwiecznić rysy twarzy mistrza. Nakłady dzieł jego zaczęły się mnożyć, a Brockhaus płacił teraz sute honoraria.

Zadowolony z tego obrotu rzeczy, napisał w swem „finale“: „Znużony, stoję teraz u celu życia.

„Zmęczona głowa nie potrafi unieść zdobiącego ją wawrzynu. — Przecież spoglądam wesoło na to, com zdziałał, a nie daję się zbić z tropu tem, co inni mówią“. Rosnąca jego sława oddziaływała nader skutecznie na jego usposobienie. Jego uregulowany sposób życia utrzymywał organizm w czerstwości i świeżości. Dnia 9. września 1860 zachorował nagle na ostre zapalenie płuc. Po tygodniu polepszył się jego stan zdrowia tak dalece, że dnia 18. września przyjmował jeszcze u siebie Dra W. Gwinnera, wykonawcę jego ostatniej woli. Ale godzina wielkiego pustelnika z Frankfurtu nad Menem, wybiła. Przedpołudniem dnia 21. września 1860 uległ paraliżowi serca, licząc lat 72. W czasie choroby napisał do swej teki: „Że wkrótce robaki stoczą moje ciało, to myśl, która mnie nie przeraża — ale myśl, że profesorowie filozofii zagryzą moją filozofię, to mie zatrwąza“. Tuż przed wyzionieniem ducha powiedział: „Die Welt ist und ist, wie Figura zeigt; ich möchte nur wissen, wer etwas davon hat“. — Tem stanowczem przedśmiertnem wyznaniem pesymizmu, rozstał się Schopenhauer ze światem. Zwłoki jego złożono na cmentarzu w Frankfurcie. W myśl testamentarnego jego zarządzenia, wi-

dnieją na czarnym granicie, który przykrywa grób filozofa, tylko dwa słowa:

ARTHUR SCHOPENHAUER

nic ponadto, ani data urodzenia, ani dzień śmierci, nic więcej. Tak sobie życzył i temu stało się zadość.

Teraz są wszyscy uprawnieni i miarodajni do wydawania sądu o wielkościach światowych, co do tego zgodni, że: Goethe, Hegel, Napoleon, Bismarck, Darwin, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Tolstoj, Nietzsche, Marx i Schopenhauer należą do europejskich znakomitości XIX. wieku, choć czas bezkrytycznego ubóstwiania, który był naturalną reakcją długiego zapoznania, należy już do przeszłości. Nowe prądy utorowały sobie drogę. Socjalizm, w którym Schopenhauer widział tylko czysty bestyalizm, jest dziś najpotężniejszym zjawiskiem w życiu narodów kulturalnych. Nauki Darwina nadały wiadomościom przyrodniczym zupełnie inny kierunek. Fryderyk Nietzsche, pierwotnie zwolennik i gorliwy wyznawca Schopenhauerianizmu, ugruntował nowoczesną filozofię na całkiem odmiennym podłożu i na realniejszych podstawach. Schopenhauer był dzieckiem swego czasu. Pessimistyczne zabarwienie filozofii Schopenhauerowskiej stoi w związku z całym duchowym znamieniem czasów restauracyjnych, czasów rewolucji narodów. Nie można przecież tego uważać za czysty przypadek, że współczesnymi pessimistycznej filozofii Schopenhauerowskiej byli poeci „weltschmerzu“ Byron, Leopardi, Lenau, Słowacki, pod niektórym względem też: Heine i Platen, więc: Anglik, Włoch, Austryak (Węgier), Polak i Niemiec, z których żaden nie miał pojęcia o istnieniu Schopenhauera, tylko bowiem jeden, Henryk Heine, z nich tuż przed śmiercią, czytał Parerga. Ale nie potrzebuje

nieśmiertelnego myśliciela brać w obronę. Przez skonstatowanie powyższych znamiennych faktów, nie traci filozofia Schopenhauera nic na swej wielkości. Wspaniały system Schopenhauerowski stoi przed nami w całej swej okazałości. Kto nawet system ten obala, podziwia wielkiego twórcę jego, jednego z najgenialniejszych duchów całej ludzkości.



